

Rwanda w Burundi?

26 maja 2018

W Burundi coraz wyraźniej słyszeć złowrogie echa dawnej masakry Tutsich w sąsiedniej Rwandzie w 1994 roku. Czy na „zielonych wzgórzach Afryki” znów dojdzie do ludobójstwa?

Kiedy polityk z plemienia Hutu mówi, że już czas „aby spryskać i wytępić karaluchy”, czyli jego przeciwników politycznych, „którzy nadają się tylko do tego aby zdechnąć” i wzywa swoich zwolenników „żeby zabrali się do roboty”, na całym świecie powinny zapalić się czerwone światełka. Dokładnie tymi samymi słowami wzywano do masakry Tutsich w sąsiedniej Rwandzie w roku 1994. A kiedy tym politykiem nie jest jakiś nieznany poseł z tamtejszego Biłgoraja tylko marszałek senatu Burundi, powinny także rozbrzmieć ostrzegawcze dzwonki.

Historia nie zawsze powtarza się w Afryce, ale często brzydko się tam rymuje. Rwanda i Burundi, dwa małe bliźniacze państewka położone na żyznych, zielonych wzgórzach w sercu Czarnej Lądu, mają podobną większość Hutu (85%) i mniejszość Tutsi (10-12%). W latach 1959, 1963, 1972, 1988, 1993 i 1994 miały tam już miejsce masakry i pogromy etniczne na dużą skalę. Nie były to jednak tylko spontaniczne wybuchy zadawnionej wrogości plemienia ciemniejących kiedyś krępych rolników Hutu do panującej ongiś rasy szczupłych i wysokich pasterzy Tutsi, jak się czasami uważa. Kiedy oba królestwa Tutsich upadły i zastąpiły je republiki, w których władze wybiera się większością głosów, dominujący teraz Hutu wypracowali sobie program pozbycia się rywali. Ludobójstwo w Rwandzie, gdzie w roku 1994 w ciągu 100 dni wyrżnięto maczetami około pół miliona Tutsich – nierzadko rozpoznając ich tylko po wzroście, bo wszyscy mówią tym samym językiem banjarwanda – było przedtem starannie przygotowane przez hutyjskich oficerów armii i przez polityków. Utworzono i wyszkolono liczne bojówki młodzieżowe, zakupiono setki tysięcy maczet i długo nadawano przez radio podjudzające programy

nienawiści. Świat zauważył to kiedy już było za późno. Masakra ustała dopiero wtedy, kiedy z sąsiedniej Ugandy z północy weszła armia Tutsich dowodzona przez Paula Kagame, obecnego prezydenta Rwandy.

W sąsiednim Burundi na południu było wtedy spokojnie. Dziś jednak słychać tam niemal wierne echa Rwandy z 1994 roku. Odkąd prezydent Burundi Pierre Nkurunziza, oczywiście Hutu, rok temu ogłosił, że (niezgodnie z konstytucją) będzie ubiegał się o trzecią kadencję na swym urzędzie, w kraju wrze. Stolica kraju, Budżumbura, jedno z najładniejszych miast Afryki, tonące w kwiatkach wille i bungalowy rozrzucone na stokach szmaragdowych wzgórz nad wielkim, granatowym jeziorem Tanganika, jest po zmroku pustynią, gdzie każdej nocy słychać strzały. Tysiące oponentów, przeważnie Tutsich, zaginęło już bez wieści. Ćwierć miliona ludzi już uciekło za granicę, do obozów uchodźczych. Jeszcze więcej przemieściło się wewnątrz kraju do rodzin i krewnych we wioskach zdolnych i sposobiących się do samoobrony.

Tutsi boją się kolejnej masakry. Od wielu miesięcy są usuwani z urzędów i stanowisk publicznych, a zwłaszcza z armii i policji. W radiu słyszą wezwania do pogromów. Podobnie jak w Rwandzie w roku 1994, także obecny rząd burundyjski czuje się coraz bardziej obłączony. Kilku ministrów już zginęło w zamachach. Opozycja, która w większości przeszła do podziemia i coraz częściej działa z obozów uchodźczych spoza granicy kraju dokonuje wypadów i ataków na teren Burundi. Dla Tutsich jest to często jedyna nadzieja na powstrzymanie dalszych prześladowań, ale dla rządu jest to zagrożenie.

Masowe pogromy Tutsich znów wiszą na włosku. Konflikty takie wybuchają szybko, są gwałtowane i łatwo wylewają się poza granice kraju. W 1994 konflikt w Rwandzie szybko przeniósł się do Konga powodując tam wielką wojnę, która przyniosła jeszcze więcej ofiar i spowodowała marsz Tutsich (Banjamulenge) na Kinszasę, gdzie doszło do obalenia rządu i objęcia władzy przez klan Kabilę.

Starając się przeciwdziałać wybuchowi nowej rzezi w Burundi UE obcięła pomoc finansową dla Nkurunzizy. To jednak pogarsza sytuację w kraju i potęguje determinację ekipy prezydenta. Rząd przekierował na armię wszystkie fundusze przeznaczone na oświatę i ochronę zdrowia. Unia Afrykańska rozważa wysłanie 5000 żołnierzy, na co nie zgadza się rząd Burundi. ONZ rozważa wysłanie części z korpusu 19.000 Błękitnych Hełmów stacjonujących w pobliskim Kongu. Przygotowania idą niespiesznie i bez większej determinacji. Wydaje się, że świat ma dziś inne zmartwienia i Afryka Środkowa zeszła z centrum uwagi. Nkurunziza chyba też o tym wie i może zechcieć zdążyć w Burundi ze swoim ostatecznym rozwiązaniem. Tutsi to przecież tylko 10% ludności.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl